

Janusz Frankowski

"Dictionary of the bible", John L. McKenzie, Milwaukee 1965 :
[recenzja]

Studia Theologica Varsaviensia 6/2, 447-450

1968

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**John L. Mc Kenzie, S. J., Dictionary of the bible Milwaukee:
the Bruce Publishing Company, 1965, XVII, 954.**

J. McKenzie jest jednym z najbardziej znanych katolickich biblistów w Ameryce. Zdobył on sobie tę pozycję przez szereg publikacji: *The Two-Edged Sword. An Interpretation of the Old Testament*, 1958, *Myths and Realities*, 1963 (zbiór artykułów), *The Power and the Wisdom. An Interpretation of the New Testament*, 1965. To ostatnie dzieło stanowi pewnego rodzaju jedność z *The Two-Edged Sword. Dictionary of the Bible* jest przypięczętowaniem pozycji Autora.

J. McKenzie był przygotowany do podjęcia takiego dzieła przez swe poprzednie prace, jak również przez długoletnie nauczanie w West Baden College (1942—1960), a potem na Loyola University, Chicago, niemniej samotne podjęcie takiego zadania jest zaskakujące: tego rodzaju prace pisze się dziś zespołowo. Autor wyjaśnia w przedmowie genezę dzieła i motywy, jakie nim kierowały, gdy podejmował decyzję pisania *Słownika*. Zdawał on sobie sprawę, że tak wszechstronna praca będzie musiała mieć szereg słabych punktów, jeśli będzie pisana nie przez grupę specjalistów od poszczególnych dziedzin, ale przez jednego autora. Wiedział jednak również, że dzieło zbiorowe nie ma tej mocy, jaką ma dzieło jednego autora i w imię takiej właśnie mocy, która wydawała mu się zasadniczą, zgadzał się na nieuniknione słabe punkty. Zaczął pisać w 1954 r., w 1964 *Słownik* był gotów do druku. Jest on pomyślany jako dzieło przeznaczone do szerszego użytku, a więc raczej popularno naukowe. Jest jednotomowy, zawiera około 1000 stron, blisko 200 artykułów, na ogół krótkich, ale też nieraz obejmujących kilka stron, jak np. *Prophecy* (694—699) czy *Qumran Scrolls* (710—716), znajduje się w nim ponad 200 ilustracji. Nadto na początku widzimy tablicę chronologiczną, ogólną bibliografię (Autor ze względu na charakter dzieła nie daje bibliografii przy poszczególnych artykułach) i wreszcie na końcu odnajdujemy szereg przejrzystych map. To jednak co w *Słowniku* najważniejsze i co chyba naprawdę decyduje o wartości dzieła, to nie ilustracje, ilość stron i ilość artykułów — z tym wszystkim mógłby być dziełem obok innych — lecz jego specjalny charakter.

Na czym ten specjalny charakter polega? Przede wszystkim spotykamy się w *Słowniku* z kompetencją, rzeczowością i jasnością. Wprawdzie McKenzie zaznacza w wstępie, że tego rodzaju dzieła są z konieczności kompilacjami, ale to właśnie wielka wiedza biblijna Autora, jego erudycja pozwala mu poruszać się wśród tak obszernego materiału ze swobodą, ułatwia mu właściwy wybór i wraz z umiejętnością wykładu, właściwe, interesujące przedstawienie wybranego materiału: Autor wie, co chce powiedzieć i umie to powiedzieć. Dzięki temu artykuły w sposób jasny, prosty i rzeczowy informują o poruszonych tematach.

Ale w *Dictionary* jest jeszcze inna rzecz, która według mego zdania, jeszcze bardziej decyduje o wartości dzieła i o jego wyjątkowym charakterze. Jest to szczerość i śmiałość Autora, i to szczerość i śmiałość, która nie przeraża, nie dezorientuje, ale po prostu wyjaśnia. Bibliści wiedzą, jak trudno jest wypowiedzieć nieraz swe krytyczne poglądy, jak trudno jest im samym sformułować je w sposób, który by nie zaszkodził, i jak trudno jest często ich słuchaczom czy czytelnikom przyjąć lub nawet tylko spokojnie rozpatrzyć te krytyczne poglądy, czy może nawet jedynie próby takiej czy innej nowej interpretacji. Pewnym tego przykładem może być u nas reakcja na książkę Ks. Cz. Jakubca, *Stare i Nowe Przymierze*, Warszawa 1961. Ileż wywołała ona odruchowych, często nieuzasadnionych głębiej niechęci, ileż wyjawiała uprzedzeń do wszelkiego śmielszego spojrzenia. Toteż wielu bibliistów ma po prostu lęk przed wypowiedzeniem swych poglądów i tak tworzy się klan wtajemniczonych i niewtajemniczonych. J. McKenzie mówi wszystkim. Bez lęków. Podchodzi do trudnych zagadnień frontalnie. U niego nie ma klanu wtajemniczonych i niewtajemniczonych. A przy tym wszystkim jego śmiałość i szczerość nie razi. Umiejętność wykładu, o której wspominałem i tu dochodzi do głosu. Autor potrafi powiedzieć rzeczy trudne i delikatne w sposób tak prosty i naturalny, że niknie zupełnie zakłopotanie wykładowcy i słuchacza. „Niewtajemniczony” nawet nie będzie wiedział, że mówi się tu o rzeczach szepcanych wśród wtajemniczonych. To rozładowanie sytuacji, spokój wykładu wynika tu chyba obok umiejętności mówienia z pozycji, na jakiej stoi Autor przemawiając; mówi on nie z pozycji sceptycyzmu czy nawet niepewności, ale — dostrzega się to z łatwością — z pozycji egzegezy wiary. Autor mówi o rewidowanych dziś tematach bez lęku o swoją wiarę i wiarę czytelnika. Nie widzi tam w ogóle powodu do lęku o wiarę. Stąd może mówić na wszystkie tematy zupełnie spokojnie.

Zajrzyjmy dla przykładu do kilku artykułów, to nam pozwoli zorientować się lepiej w charakterze *Słownika*.

Poruszając problem monoteizmu Izraela we wcześniejszym okresie, McKenzie zwróci uwagę, że monoteizm, jako spekulatywne twierdzenie, po prostu nie istnieje we wcześniejszych księgach Pisma św., bo takie twierdzenie zakłada pewien schemat filozoficznego myślenia, który był obcy dla umysłu izraelskiego. Nie ma również jasnego i niedwuznacznego zaprzeczenia istnienia innych Elohim przed Drugim Izajaszem w 6 wieku. To jednak wcale nie znaczy, że wczesny Izrael był politeistyczny, albo niepewny co do wyłącznego charakteru Jahwe. I właśnie ta jedność charakteru Jahwe w oczach Izraela jest odpowiedzią na problem. Izraelici powiedzieliby prawdopodobnie, że są liczni Elohim, ale tylko jeden Jahwe i odmówiliby jakimkolwiek Elohim jedynego charakteru, jak przypisywali Jahwe, jako też mogliby się zgodzić, że istnieją liczni Elohim, ale nie zgodziliby się, że są oni prawdziwymi Elohim. Izraelici twierdzili, że tylko Jahwe stwarza, że tylko On objawia się, że tylko On zbawia i sądzi, że tylko do Niego należy królowanie, które jest tak rozległe jak świat. Wobec Niego inni Elohim byli bezsilnymi rywalami, niezaskługującymi na cześć (God, 317). Tym bardziej J. McKenzie nie będzie mówił o wierze Abrahama w naszych kategoriach monoteizmu: Nie ma wątpliwości, że Bóg, który objawił siebie Abrahamowi jawi się jako Bóg rodzinny — „Bóg Abrahama”. Ale „znaczenie Abrahama leży w fakcie, że wraz z nim zaczyna się biblijne objawienie. Nie znajdzie się żadnej innej racji dla przechowania

pamięci o nim, jak tylko w przekonaniu Hebrajczyków, że Bóg mówił do niego, i to przekonanie może być zakwestionowane jedynie przez zwątpienie w cały łańcuch hebrajskiej i chrześcijańskiej wiary" (*Abraham*)

O Egzodzie i jego cudach Autor powie: Metodologicznie wydaje się rzeczą słusniejszą wyrzec się wszelkiej próby dokładnej analizy wydarzeń i ich cudownego charakteru w ścisłym sensie tego słowa; tradycje nie dostarczają jasnych danych... Tradycje wyrażają nie tyle wiarę w „cud” — nieznaną dla ówczesnych Izraelitów pojęcie — lecz wiarę w Jahwe jako Pana historii i Pana natury, który nagina naturę do swych celów w historii. To co cudowne (*the marvelous*, jest Jego interpozycją w historii (*Miracle* 579).

Doskonałym przykładem jak Autor umie ceniować krytycyzm, tak iż nie jest to krytycyzm wątplenia, lecz raczej krytycyzm, który służy do właściwego, pozytywnego ujęcia rzeczy, może być wypowiedź odnośnie do Ewangelii Dzieciństwa. Zupełny historyczny sceptycyzm w stosunku do dzieciństwa Jezusa — powie Autor — jest nieuzasadniony; różnica między *Mt—Łk* i ewangeliami apokryficznymi jest wystarczającym dowodem powściągliwości, jaka miała miejsce przy układaniu tych opowiadań. Jednak rodzaj materiału nie pozwala również na przyjęcie wszystkich rysów opowiadań jako równie historycznych Ewangelie Dzieciństwa, powstałe najprawdopodobniej tylko w niektórych okręgach pierwotnego Kościoła, były pomyślane jako teologiczne rozpracowanie — za pomocą użycia Starego Testamentu i rozwiniętej wiary w Jego boskie synowstwo i Jego mesjaństwo — suchych danych zachowanych w pamięci o wczesnym życiu Jezusa (*Infancy Gospel*, 387 n.).

Na temat bezbłędności Biblii McKenzie powie, że obrona homogenicznej orakularnej bezbłędności Pisma jest rzeczą niemożliwą (por. Const. Va⁴. II *De Revelatione* 3, 12 oraz komentarz ks. J. K u d a s i e w i c z a, *Znak* 152, 192—200) i poda szereg zasad w świetle których należy pojmować nieomyślność biblijną. A więc np.: bezbłędność ma być rozumiana w kategoriach własnego stylu pisarza itd.

Na zakończenie tego orientacyjnego przeglądu spojrzmy jeszcze jak zreżnięcie przerzUCA Autor niezrozumiale twardą wypowiedź Jezusa do Syrofenicjanki (*Mt* 15,26) i jej odpowiedź, na płaszczyznę zupełnie inną niż ta, na której się zazwyczaj ten problem rozpatruje — i chyba właśnie słuszną — płaszczyznę wschodniej mądrościowej szermierki słownej. Porównanie przez Jezusa pogan do psów — mówi McKenzie — brzmi ogromnie ostro dla dzisiejszego czytelnika. Te słowa i natychmiastowa bystra *riposta* poganiki były tego rodzaju wymianą zdań, która była uważana za mądrość na starożytnym Bliskim Wschodzie i Jezus w sposób oczywisty był ujęty bystrością kobiety (*Dog*, 22).

Tak więc dzieło jest rzeczowe i aktualne, pełne werwy i śmiałości, krytyczne, ale nie sceptyczne. Autor mówiąc o problemach, o których wielu biblistów katolickich nie potrafi mówić inaczej jak apologetycznie, nie wpada w ton apologetyczny, a niemniej daje odpowiedzi, których apologeta szuka.

Oczywiście nie musimy się zgodzić ze wszystkimi wymienionymi tu poglądami, jak również z szeregiem innych, których tu nie wymienialiśmy. Np. długo należałoby się zastanawiać nad poglądem Autora, przyjętym zresztą od W. Grossowa, że zmartwychwstały Chrystus (i ukazywania się zmartwychwstałego Chrystusa) jest rzeczywistością nadprzyrodzoną, która nie należy do tego świata i nie może być obiektem historycznego badania jako takiego: zmartwychwstały Chrystus jest wyłącz-

nie przedmiotem wiary. Problematyczność tych czy innych poglądów Autora nie podważa jednak wartości dzieła. Poglądy Autora są nieraz dyskusyjne, ale nie są wypowiedziane lekkomyślnie.

Zwróćmy uwagę na jeszcze jedną cechę dzieła. Jak widzieliśmy McKenzie zdawał sobie sprawę ze stron ujemnych encyklopedii biblijnej pisanej przez jednego autora. Ale wiedział również, że dzieło jednego autora posiada swój własny wyraz i siłę. Otóż w jego dziele dostrzegamy — i to wyraźnie — tę siłę. To prawda, że spotykamy się i ze stronami słabymi, których by może nie było, gdyby *Słownik* był pisany przez grupę specjalistów, z których każdy odpowiadałby za swój artykuł. Tak np. nie wszystko jest na właściwym miejscu. Tak ciekawa zacytowana wyżej wypowiedź o qudach Egzodu znajduje się — jak to mogliśmy zauważyć — nie pod hasłem *Exodus*, lecz *Miracle*. Omówienie rozmowy Jezusa z Syrofenicjanką może powinno się znajdować raczej pod hasłem *Syrophenician*, a nie *Dog*, a przynajmniej w tym pierwszym hasle należałoby umieścić odsyłacz do drugiego. Ale mimo tych czy innych wad jedność autora daje dziełu bardzo wielką zaletę: jedność. Artykuły nawzajem się łączą i uzupełniają. Jeden rozumiemy lepiej w świetle drugiego, a wszystkie razem składają się na jedną wielką całość, bo wszystko jest związane jednolitym spojrzeniem, jedną koncepcją jednego autora. Przy dłuższym czytaniu, zwłaszcza pokrewnych artykułów, zatraca się poczucie encyklopedycznego — a więc hasłowego — charakteru dzieła, a odnosi się wrażenie jakby ono było pisane w sposób ciągły. Z jedności autora wynika też jego poczucie odpowiedzialności za całość dzieła — on sam za nie odpowiada — za rolę, jaką ono ma spełniać, a to prowadzi do zaangażowania. Właśnie zaangażowania. I tu dotykamy jeszcze jednego, bardzo ważnego aspektu dzieła. Bo to zaangażowanie dostrzega się chyba na każdym kroku. Na czym ono polega? Na wspomnianym już poruszaniu aktualnych, żywych tematów, na przedstawieniu ich w sposób rzeczowy itd. Ale polega również ono na pewnej pasji, bo Autor wydaje się pisać jakoby z namiętnością, i nade wszystko na zadaniu, jakie sobie stawia, na pewnym orędziu, które pragnie przekazać. Tym zadaniem, tym orędziem, jakie pragnie przekazać — można łatwo dostrzec, choć nigdzie tego wyraźnie nie mówi, może tkwi to tylko w jego podświadomości — jest pragnienie dania dziesięcemu katolikowi właściwego zrozumienia Pisma św., uformowanie właściwego spojrzenia na nie. W porównaniu z tą pracą takie dzieła zespołowe jak *Dictionnaire encyclopédique de la Bible*, Paris 1960 wydają się trochę bezbarwne.

Mówiąc o tych wszystkich cechach, które w sumie czynią dzieło naprawdę wartościowym i pożytecznym, wspomnijmy jednak jeszcze o jego pewnej bardzo niemiłej wadzie zewnętrznej: kosztuje 17,95 dol.*

Ks. Janusz Frankowski

*Jednak jest pewna pocięcha: niedawno ukazało się tańsze wydanie *Słownika* (Milwaukee 1967, *paperback*). Kosztuje ono w tym wydaniu „tylko” 5,95 dol. Jednocześnie zauważmy, że tego rodzaju wydanie świadczy, jak szerokie to dzieło wywołało zainteresowanie.